

## 100 dni Tuska

Wyborcze zwycięstwo Platformy Obywatelskiej nie zmieniło głównego celu politycznego tej partii, jakim jest marginalizowanie, kompromitowanie i w końcu wyeliminowanie z życia publicznego obecnej opozycji, czyli Prawa i Sprawiedliwości, partii, która poważnie zagroziła establishmentowi III RP. Niestety, w pałacu prezydenckim siedzi „orędownik”, jak się wyraził Donald Tusk, tej partii. „Nie godzę się na to, aby interes polityczny jednej z partii opozycyjnych znajdował orędownika w Pałacu Prezydenckim”, oświadczył ostatnio Donald Tusk. Krytyka prezydenta przez premiera, która przyjęła formę permanentnej konfrontacji, jest na trwałe wkomponowana w rządy Platformy Obywatelskiej, bo Tusk postanowił kandydować na prezydenta. Do zadań rządu doszło więc jeszcze jedno niekonstytucyjne zadanie – konfrontacja na linii premier–prezydent. Dyskredytowanie prezydenta, jego kancelarii i ministrów przychodzi premierowi z wrodzoną lekkością i swadą, sprawdzoną w czasie kampanii wyborczej. Prezydent Lech Kaczyński jest przeciwnikiem premiera Donalda Tuska także dlatego, że wspiera PiS, równocześnie PiS stanowi zagrożenie dla rządu, wspierając prezydenta.

Ta linia rozumowania Donalda Tuska prowadzi go formułowanej publicznie teorii podwójnego zagrożenia: „Jest granica, do której PiS zbliża się w sposób bardzo niepokojący. To jest granica, gdzie nasza dobra wola i nasza gotowość współpracy z

prezydentem, nawet poza ramami, jakie wytycza prawo, jest wykorzystywana do paraliżowania pracy (...) ale nie damy się sprowokować, będę cały czas do dyspozycji w sprawach, które wymagają naszej współpracy". Po tym wywodzie Tuska, w którym teorię podwójnego zagrożenia, można równie dobrze nazwać teorią szantażu, premier składa kolejną, rewelacyjną, typową dla niego deklarację: „Szanuję fakt, że prezydent jest głową państwa". Całe szczęście, że chociaż ten fakt zasługuje na szacunek premiera Tuska. Znacznie jednak ważniejszy byłby prawdziwy szacunek dla głowy państwa, którą jest Lech Kaczyński. Niestety, dla Donalda Tuska i PO prezydent pozostaje trwale obciążony genetyczną wadą w postaci brata bliźniaka, równocześnie szefa opozycji.

W bieżącej walce politycznej, jak to wielokrotnie w III RP bywało, o tym, co jest zgodne z prawem, a co nie i czy prawo zostało naruszone, decydują tzw. konstytucjonaliści.

Konstytucjonaliści najlepiej sprawdzali się w czasach PRL-u, po prostu nie mieli żadnych zastrzeżeń do konstytucji, a największym konstytucjonalistą był, jak wiadomo, Józef Stalin, który osobiście napisał nam konstytucję z 1952 roku. Dziś, w dobie pluralizmu, konstytucjonaliści premiera Tuska orzekli, że prezydent nie ma prawa wzywać na konsultacje ministrów.

Jestem przekonany, że znajdą się inni konstytucjonaliści, którzy prawo prezydenta do prowadzenia polityki zagranicznej we współdziałaniu z premierem i właściwym ministrem będą interpretowali zupełnie inaczej.

Deklaracje o chęci współpracy z prezydentem, pod warunkiem, że będzie to zgodne z konstytucją, i inne temu podobne zapewnienia, w kółko powtarzane przez premiera, nie idą w parze z jego znajomością prawa. Najwymowniejszym przykładem było posiedzenie Rady Gabinetowej poświęconej sytuacji w służbie zdrowia, podczas której prezydent musiał przypominać premierowi, zabierającemu głos bez uzgodnienia, że Rada odbywa się pod przewodnictwem prezydenta, a nie premiera. Po tym doświadczeniu, którego świadkami byliśmy dzięki przekazom telewizyjnym, premier najwyraźniej pogłębił swój uraz do wszelkich konsultacji z prezydentem. Na konferencji prasowej po spotkaniu komisji wspólnej rządu i samorządu terytorialnego Donald Tusk podkreślił, że rząd nie epatuje opinii publicznej opisem przebiegu zdarzeń w Pałacu Prezydenckim, między innymi dlatego że: „gdybyśmy uznali za stosowne opisywać, jak wyglądają niektóre konsultacje w Pałacu Prezydenckim, to pewnie byście państwo i tak nie uwierzyli”. Po tym pełnym taktu i elegancji zapewnieniu, a raczej donosie Donalda Tuska widzimy, jak pogłębia się po nieetycznej kampanii wyborczej moralne spustoszenie w obozie zwycięzców. No bo jeśli można wygrać wybory dzięki dobremu „pijarowi”, fali obietnic bez pokrycia i bezkrytycznemu poparciu mediów, to można spokojnie rządzić dalej.

Sytuacja w kraju jest bardzo trudna: wschodnia granica Polski i Unii Europejskiej sparaliżowana, hipermarkety płoną, przestępcy wychodzą na wolność, szykują się blokady i strajki,

giełda dołuje, wyhamowuje gospodarka, a Donald Tusk jako premier kompletnie nic robi, bo pochłania go wyłącznie walka z prezydentem. Co więcej, zdaje się nie dostrzegać, że establishment i salony III RP, oligarchowie, wpływowe korporacje i prywatne media oraz, by posłużyć się terminem felietonisty z piętra wyżej, przedstawiciele „razwiedki”, mogą dojść do wniosku, że lepsze silne obliczalne państwo niż nieobliczalne zaprzyjaźnione rządy.

**Wojciech Reszczyński**

„Nasza Polska” 06.02.08